

Nr3(10)/2004



Pismo nieperiodyczne  
Numer specjalny

# PO SCHODACH

Pismo  
MDK nr 2 w Lublinie



# ARTYŚCI ŻYCIA



## PO SCHODACH KONKURS

NUMER SPECJALNY

*„Trudno się spodziewać abyśmy wszyscy byli naukowcami, lecz tak jesteśmy ukonstytuowani przez naturę, że wszyscy możemy być artystami – nie artystami jakiegoś specjalnego rodzaju..., ale artystami życia”  
D.T.Suzuki*

Zgromadzone w niniejszym numerze „Po Schodach” teksty są plonem konkursu literackiego „Artyści Życia”, który został zorganizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury nr 2 w Lublinie oraz Lubelskie Stowarzyszenie Ochrony Zdrowia Psychicznego w ramach wspólnego projektu integracyjnego „Artyści Życia”. Projekt ten prowadzimy już trzeci rok, składają się na niego stałe integracyjne zajęcia graficzne w MDK nr 2, wystawy, publikacje, plenery. Konkurs jest nową formą w projekcie, dzięki której chcemy dotrzeć do szerszego kręgu odbiorcy z poruszaniem przez nas tematem zdrowia psychicznego, przełamania stereotypów myślenia i budowania postaw akceptacji społecznej dla osób chorych psychicznie.

Choroba psychiczna jest wydarzeniem losowym mogącym spotkać każdego z nas. Często jej pierwsze symptomy pojawiają się w okresie dojrzewania, w czasie gdy młody człowiek zaczyna podejmować pierwsze ważne decyzje, wybiera dalszą drogę kształcenia. Dlatego ważna jest świadomość, że choroba nie musi oznaczać wyrwania z życia, z relacji z bliskimi. Nie musi oznaczać także rezygnacji z życiowych planów, bo nie pozbawia człowieka ani zdolności ani talentów, choć może je uwypuklać lub ograniczać.

Choroba psychiczna stawia także pytania egzystencjalne wspólne chorym i zdrowym: o granice poznawalności świata, o różnicę między złudzeniem a rzeczywistością, o sens życia. To pytania szczególnie bliskie młodym ludziom, którzy zaczynają integrować własny światopogląd.

Adresatem tegorocznej edycji konkursu literackiego była młodzież do 21 roku życia. Tematem konkursu uczyniliśmy twórczości artysty dotkniętego chorobą psychiczną. Uczestnicy konkursu mogli ją zaprezentować w dowolnej formie literackiej. Ze względu na walory edukacyjne jury konkursu postanowiło poddać ocenie także te prace, które nie odpowiadały wprost na zadany temat – których autorzy wprawdzie nie sięgnęli do biografii konkretnego twórcy ale za to bardzo osobiście i z dużym zaangażowaniem podeszli do problemu twórczości osób chorych psychicznie – opisali swoje refleksje, spotkania z psychiatrami i ich pacjentami, dołączyli fotoreportaże z lubelskich warsztatów terapii zajęciowej.

Laureatom serdecznie gratulujemy, a wszystkich uczestników zapraszamy do ponownego udziału w konkursie za rok.

Organizatorzy



## „Poznaj się tylko to, co się oswoi”

Od Starożytności wiadano już, że "Graviore ac difficiliores animi morbi sunt quam corporis". Choroby ciała zlokalizować i leczyć można, powinno się i jest to naturalne. Działanie takie dotyczy również chorób psychicznych, jednak osoby nimi dotknięte cierpią podwójnie - przez objawy somatyczne i poprzez ból istnienia, niezrozumienie i zbyt dużą wrażliwość. Ta jednak wrażliwość bardzo często rodzi talent dzięki któremu możemy poznawać nieznaną świat kreowany przez chorobę psychiczną.

Tworzyć - tylko po co? Wydaje mi się, że twórczość pomaga otworzyć się, spojrzeć na własne życie z chorobą z pewnego dystansu. Dla niektórych może być próbą zmierzenia się z lękami, bólem poprzez nazwanie ich, nadanie im kształtu. Zawsze jednak stanowi zwrot ku pięknu, ku sztuce.

Człowiek, który nie zetknął się z dramatem choroby psychicznej, może uświadomić sobie poprzez twórczość osób nią dotkniętych z jak wielkim bólem i cierpieniem muszą sobie poradzić. Patrząc na obraz wyczytać z niego możemy burzliwe emocje kierujące artystą w stanie tworzenia. Stany psychiczne i emocjonalne wyrażane są poprzez treść dzieła, poprzez barwy, którymi posługiwał się autor. Uczucia odgadnięte przez nas są jednak tylko bardzo małą częścią tego, co przeżywa artysta w rzeczywistości.

Obraz, bądź też inne dzieło osoby chorej, stanowi pomost łączący ją ze światem ludzi zdrowych. Ci zaś, popularnie zwani "normalnymi", bardzo często kompromitują się swoimi reakcjami na problemy natury psychicznej i na ludzi tymi problemami dotkniętych. Reagują bowiem nieuzasadnioną krytyką bądź przesadnie rozumianą tolerancją, która przerodzić się może w obojętność. A to, jak napisał Honore de Balzac, "jest jak lód polarny na biegunach - zabija wszystko".

Duży procent społeczeństwa boi się chorych psychicznie. Dlaczego? Ponieważ poziom naszej wiedzy na ten temat jest znikomy, a naturalne jest to, że boimy się tego, czego nie znamy. A przecież człowiek cierpiący z powodu depresji, schizofrenii, zaburzeń emocjonalnych jest po prostu bardzo wrażliwy - dlatego też łatwo go zranić, a choroba atakuje go z bezlitosną zaciekłością. Bólu zaś nie da się do końca opisać naukowo. Przybliżyć jego istotę może jedynie osoba chora - na przykład poprzez swoją twórczość. Edukacja społeczeństwa mogłaby więc zacząć się właśnie od poznania dorobku artystycznego cierpiących przez dolegliwości psychiczne. Obrazy, słowa, dźwięki są bowiem łatwiejsze do odbioru niż bezpośrednia rozmowa z osobą chorą, zwłaszcza dla przeciętnego, nieświadomego dramatu choroby psychicznej człowieka.

Aby przestać lękać się schizofrenii, depresji, oraz osób nimi dotkniętych musimy lepiej poznać ten problem. A jak mawiał Mały Książę z książki Antoina de Saint-Exupery "poznaj się tylko to, co się oswoi". Musimy więc oswoić lęk przed chorobą psychiczną, tak aby nie patrzeć na osobę przez pryzmat jej choroby. Trzeba nauczyć się widzieć drugiego człowieka.

Twórczość, trafnie odczytana, wiele może powiedzieć o artyście.

Poznanie twórczości Ryszarda Koska dostarcza wielu emocji i refleksji. Odczucia te towarzyszyły więc lubelskiej wystawie w Młodzieżowym Domu Kultury nr 2. Wernisaż był okazją do obejrzenia filmu opowiadającego o artyście i jego drodze związanej ze sztuką. Wypowiada się Tadeusz Bystram - autor wywiadu, Aleksander Jackowski - historyk sztuki, oraz sam bohater. Dzięki temu niedługiemu programowi obrazy mogły być oglądane trochę mniej laickimi oczami. Nieco głębiej rozumieć twórczość Koska pozwoliły też katalogi wystaw jego malarstwa, gdzie wypowiada się o dziełach artysty Zbigniew Chlewiński.

Wrażliwość Ryszarda Koska na sztukę zawsze była obecna w jego życiu - również przed chorobą. Na początku jego pasję stanowiła jednak muzyka. Saksofon, na którym grał jako członek zespołu muzycznego, do dziś jest dla niego świętością. Gdy Kosek mówi o przeszłości, widać jak bardzo za nią tęskni. Jego świat wypełniony był wtedy

dźwiękami, obecni byli liczni znajomi, scena. Dziś są kolory, często jednak służą do kreślenia świata bólu. Jest też pokój na siódmym piętrze, grupka przyjaciół i ważny towarzysz - kot Klakier.

Pierwszy okres twórczości charakteryzował się raczej ciemnym i ponurym nastrojem. Jego dzieła przedstawiały tajemnicze i groźne postaci o wyraźnych rysach, przenikliwych oczach, barwy - zawsze ciemne, wzmagające niepokój. Były to obrazy determinowane przez ból i cierpienie choroby, ukazujące stwory kojarzące się z nią, nie posiadające cienia optymizmu.

Radosnym dla artysty dniem był ten, w którym namalował muzykantów - czterech mężczyzn skupionych na wspólnej muzyce. Być może była to zapowiedź stylu dominującego dziś u Koska. Postaci tworzone ostatnio mają drobne, wspólne cechy z tymi dawnymi - takie jak choćby charakterystyczne oczy. Cechy te są dziś tylko zwykłymi atrybutami bohaterów dzieł, nie zaś nośnikami niepokoju i tak wielu burzliwych emocji. Obrazy malowane obecnie przez Ryszarda Koska są nieraz zupełnie lekkie i zabawne, odkrywają równocześnie ludzkie przywary.

Artysta rozmawia dziś o swoich bohaterach a także ze swoimi bohaterami. Są to dialogi, którym towarzyszy uśmiech i ironia, postaci zaś nie są już męczące i mroczne. Same przychodzą na jego obrazy - "dają sygnał, iż chcą zamieszkać na rysunku". Nieraz są to postaci znajome artyście. Oglądając film o malarzu jesteśmy świadkami jego rozmowy z kolegą z dzieciństwa z dzieła pod tytułem "Chłopak z ptakami". Innym bohaterem twórczości Koska jest Jurek z bagien. Artysta zastanawia się, zatrzymując przy tym obrazie, jak można tak odłączyć się od świata, od rzeczywistości. Refleksja ta jest również metaforyczną refleksją nad własnymi losami. Malarz jest bowiem odizolowany od życia - "od życia, które stało się ciężkie i od ludzi, którzy stali się źli" - jak mówi artysta.

Symbolicznym wyrażeniem takiego stanu świata może być obraz pt. "I nastał dzień, w którym z nieba uderzył jaskrawy płomień". Dzieło to jest apelem o refleksję nad rzeczywistością, byśmy wreszcie zdali sobie sprawę z tego co jest dobre, a co złe i ostrzeżeniem co stanie się jeśli pogubimy wartości. Na obrazie tym widzimy między innymi złych krasnali, świętych z wódką, a na końcu już tylko demony, duchy przedstawione jako człowiek-koń, człowiek-wilk. Takim stanem rzeczy zaniepokoił się nawet diabeł i złożył ręce. Jak więc widzimy, twórczość Koska jest nie tylko malarstwem, ale przemyślaną sztuką niosącą ładunek emocjonalny i moralny, wzniosły lub groteskowy.

Na pytanie dlaczego maluje postaci dla niektórych może niezrozumiałe, artysta odpowiada prosto: "Maluję bo to jest". Świat przedstawiony w jego dziełach jest więc niejako projekcją rzeczywistości widzianej oczyma autora. Dlatego też postaci będące dla niektórych groźne naprawdę są oswojone i poskromione przez twórcę, a przez odbiorcę jedynie niezrozumiałe. Musimy więc ćwiczyć własną wrażliwość na piękno aby doskonalić się w empatii i dążyć do zrozumienia świata widzianego oczami drugiego człowieka.

Tadeusz Bystram określił Ryszarda Koska jako osobę ciepłą i skromną, patrzącą na świat z lekkim przymrużeniem oka. Mimo choroby, która zawsze wiąże się z pewnym niepokojem Koska stara się jaśniej widzieć przyszłość. Tendencje, które nim kierują widoczne są w jego dziełach - obserwujemy w nich zarówno niepokój jak i optymizm, przedstawione w sposób charakterystyczny dla artysty. Jak mówił Alaksander Jackowski "znalezienie formy własnego przekazu jest bardzo trudne, a Ryszard zna kształt swojego dzieła i jest świadomy tego co robi - świadomy barw i kierunków pociągnięcia pędzlem".

Jako zdanie wieńczące te prace chciałabym przytoczyć jeszcze jedną wypowiedź prof. Jackowskiego - "w sztuce nie mówi się o medycznych kategoriach, własne wizje świata są niezależne od choroby". Ryszard Koska po prostu ma talent.

Małgorzata Duda



## Edward Stachura - pisarz przeklęty? (fragmenty pracy)

„Naprawdę życie Stachury jest życiopisaniem. Jego pisarstwo jest tożsame z jego życiem, jedno z drugiego wynika, jedno jest drugim, jest to jedność, jedność nierozdzielna, jedność całkowita.” (Henryk Berezny)

Stachura traktował swoje pisarstwo jako sposób poznania świata, nieodłączny element życia w drodze, jako „przebijanie się do przodu poprzez pajęczyny, sieci i inne zasadzki obłądu”. Był to jego styl życia, sposób radzenia sobie z problemami, z chorobą psychiczną, szansa na odkrycie siebie, głoszenie swoich poglądów. Jak sam pisał: „Tak więc dużo bardziej niż czymś innym, niż na przykład pisaniem wierszy, poezja jest sposobem innego, drugiego życia. Dużo bardziej niż czymś innym poezja jest sposobem włączenia tego pierwszego życia (którym wszyscy żyjemy) do tego drugiego życia, czy też mówiąc inaczej, przemianą tego pierwszego życia, całkiem fałszywego lub ćwierć prawdziwego, lub co najwyżej półprawdziwego, w drugie, prawdziwe życie”.

Swoją przygodę z pisaniem rozpoczął mając zaledwie 20 lat, gdy wspólnie z kolegami na stronach dwutygodnika „Uwaga” zamieścił rodzaj manifestu poetyckiego. Już w nim podejmował hasła bardzo charakterystyczne dla pierwszego etapu swej twórczości: krytykę świata zewnętrznego, niepogodzenie się z nim, odrazę do życia i tradycyjnej cywilizacji. Poglądy te odzwierciedlały jego postawę - Stachura podjął „włóczęgę bez celu”, wybierając intensywność przeżyć, a porzucając studia uniwersyteckie i względną stabilizację życiową. Takiego też bohatera kreował w swoich utworach z tamtego okresu (...) - wrażliwego samotnika, zbuntowanego wobec rzeczywistości, zmagającego się ze świadomością śmierci. Bohater ten był w ciągłym ruchu, nieustannie uciekał przed „dzieciństwem, snem, śmiercią”, żył do upadłego, do utraty tchu. (...) W późniejszych utworach Stachury zaczyna pojawiać się świat jego wewnętrznych przeżyć przypisywanych bohaterom utworów... Autor występuje również jako Nauczyciel, „człowiek-nikt”, bezosobowe „się” - (...) Utwory te pochodzą już z tzw. mistycznego okresu Stachury. Odczuwał on wtedy własne niedostosowanie, tęsknił do innego świata, a mistycyzm był jego ucieczką przed ludźmi i życiem.

To jednak nie wystarczało by zapobiec postępującej chorobie. Stan psychiczny (jak i fizyczny) stale pogarszał się, na pewno również na skutek ciągłego braku snu, na który uskarżał się Stachura. Motyw snu, obok śmierci i wędrówki, pojawia się w jego utworach obsesyjnie często. Odbiciem bezsenności jest opowiadanie „Pod Annopolem”, w którym bohater dążący do życia bez skazy, swój problem z zasypianiem próbuje zamienić w atut. Nie wiadomo jednak, czy najpierw była bezsenność autora, a potem pogląd na rolę snu w ludzkim życiu, czy też odwrotnie: bohater Stachury zaczął się ćwiczyć w czuwaniu, ponieważ odkrył już inną ze swych konieczności: „żyć w straszliwym i cudownym napięciu w każdej zawsze i wszędzie sekundzie”. Stachura chcąc żyć tak intensywnie zamykał się w swoim świecie, choć nie do końca. (...) We „Wspomnieniach” przyjaciel poety Krzysztof Mętrak napisał: „(...) Obcując ze Stedem miałem od początku wrażenie, że moje jakies tam literackie wykształcenie i jakaś tam ogląda nie są w stanie przeniknąć do końca jego poezji i jego prozy, jego literackiej tajemnicy.”

(...)

Twórczości wciąż towarzyszyły zmagania z nasilającą się chorobą. Jak sam opowiadał: „Przeżywałem sam straszliwe niesamowitości - nie wiem, czy zdołałem to opisać, ale wiem co przeżyłem psychicznie i fizycznie. Myślę też, że nie ma sensu szczegółowo opisywać (...) jak mówiłem głosami innych ludzi, jak dwa ray zaniemówiłem, jak bardzo było to realne, jak zostałem podzielony na lewą i prawą stronę, jak bardzo to bolało, jak zamieniłem się w pół-kobietę i pół-

mężczyznę, jak bardzo było to realne, jak rozmawiałem z kimś potężnym, niesłuchanie potężnym i inteligentnym, jak błagałem go by mnie zabił, jak pomagał mi umrzeć, manipulując oddechem moim, ustami, dziurkami od nosa, uszu, i tak dalej, wydaje mi się, że bez końca, ale przecież z końcem, bo teraz tego nie przeżywam. Tamto wszystko należy do tego, co lekarze psychiatrzy nazwali zespołem urojeniowo-omamowym".

Wypadek w którym Stachura stracił prawą dłoń spotęgował zachwianie psychicznej równowagi. Po rekonwalescencji poprosił o pomoc psychiatryczną, skarżąc się na natręctwa samobójcze. Wkrótce trafił do szpitala dla psychicznie chorych w Drewnicy. Wspomina lekarka ze szpitala: "Jego odmienność polega na bezgranicznej wierności samemu sobie, był nieprzystosowany, chciał żyć tak jak nakazywało mu jego prawo moralne, a tak się nie da. (...) Przechodził krótki okres dręczenia głosami, był owładnięty doznaniem psychotycznym. (...) Pękła bariera między wyobraźnią a rzeczywistością (...) Pierwszy pobyt - burzliwy i psychotyczny, drugi - z krańcowym wyczerpaniem, z kryzysem sensu istnienia."

Po pobycie w szpitalu Sted mieszkał z matką. Był często odwiedzany przez braci i przyjaciół. Lewą ręką zaczął pisać dziennik "Pogodzić się ze światem". Jest to wstrząsający dokument zmagania się z chorobą i lękiem przed jej nawrotami, a jednocześnie utwór literacki trafiający do odbiorcy bez przywoływania biografii autora. Jest to również relacja z próby uratowania się z katastrofy, w wyniku której stracił wartość niezbędną: chęć do życia. "Stachura z niesamowicie rozpaczliwym chłodem sporządził bodaj najtrafniejszą charakterystykę swej osobowości". W swoim pamiętniku szuka przyczyn tego, co się stało i odpowiedzi na pytanie czy musiało do tego dojść. Niemal we wszystkich zapiskach "Pogodzić się ze światem" obecna jest siedemdziesięciodwuletnia matka, od której próbował nauczyć się zgody na świat. Był jednak w krytycznym stanie i jak sam pisał "jedyna nadzieja we mnie to umrzeć." Nie pomagało już nawet pisanie: "Pisanie tyle razy ratowało mnie z ciężkich smutków, a tym razem nic z tego, choć już zapisałem tyle stron". Stachura zwrócił się do szpitala z prośbą o zmianę lekarstw, gdyż działały na niego zbyt depresyjnie. Został przyjęty w celu hospitalizacji, ale niebawem samowolnie opuścił szpital. Kiedy bliskie poecie osoby stwierdziły, że nie przebywa ani w szpitalu, ani w swoim mieszkaniu - wszczęto poszukiwania. 24 lipca 1979 roku zdecydowano się wyważyć drzwi do mieszkania na Rębkowskiej. Edward Stachura już nie żył. W pokoju na stole leżał rękopis wiersza:

umieram  
za winy moje i niewinność moją  
za brak który czuję każdą cząstką ciała i każdą cząstką duszy,  
za brak rozdzierający mnie na strzępy jak gazetę zapisaną hałaśliwymi nic nie mówiącymi słowami  
(...)  
bo nawet obłęd nie został mi zaoszczędzony  
(...)  
bo kończy się w porę ostatni papier i już tylko krok i niech Żyje Życie  
bo stanąłem na początku, bo pociągnął mnie Ojciec i stanę na końcu i nie skosztuję śmierci

W tym wierszu Stachura utrwalił przejmującą świadomość śmierci, moment w którym lęk i poczucie utraty łączą się z nadzieją na spełnienie. Odszedł więc znajdując spokój i ukojenie. Tylko osoba świadoma strasznej, niszczycielskiej siły choroby która dotknęła Edwarda Stachurę, może zrozumieć ile kosztowało go zmaganie się z nią, ile wycierpiał.

"Pisanie jest to kłopot egzystencjalny, kto tego nie rozumie, nie ma po co tykać literatury. Kto zaś szansy samorealizacji i samopotwierdzenia poszukuje bądź jako pisarz, bądź jako czytelnik, pełnoprawny uczestnik zmagania literatury z ludzką prawdą - wobec dramatów takich jak Steda nie może pozostać obojętny" - pisał przyjaciel poety Krzysztof Mętrak. To również on wygłosił piękne słowa: "Kiedyśmy odprowadzali Steda do innego świata, był przy nas





ogromny żal, ale może i świadomość złożonej ofiary, może i nadzieja, że nie pójdzie ona na marne, że znajdą się inni, którzy podejmą tę próbę poszukiwań i prawdy, i moralności, i metafizyki, i nie ustaną w tym poszukiwaniu". (Zaduszki 1979 r.) Patrząc przez pryzmat lat możemy ocenić jak trafna była to wypowiedź. Stachura na trwałe wpisał się w historię polskiej literatury. Pozostał wśród nas dzięki swym utworom, a szczególnie piosenkom, które wykonywane są przez kolejne pokolenia.

Olga Targońska

## „Wojaczek - buntownik, którego nie było”

Są na tym świecie ludzie zdolni, którzy wyróżniają się swoimi osiągnięciami w przeróżnych dziedzinach, zyskując popularność i uznanie, są szare myszki, które nigdy niczym szczególnym nie zaskoczyły choćby swoich znajomych, nie mówiąc o szerszym kręgu widzów. Są też „Wojaczkowie” - ludzie ponad przeciętność, którzy swoim zachowaniem, dokonaniem oraz charyzmą potrafią zwrócić na siebie szczególną uwagę, zyskać wielkie uznanie, a Rafał z pewnością był kimś ponad przeciętność, kimś kto wyróżniał się z tłumu zwykłych zjadaczy chleba...

(...) Rodzice wyносили go ponad rówieśników, co dodatkowo tworzyło wkoło Rafała mityczną klatkę. Z czasem coraz bardziej oddalał się od otoczenia. Tworzył własny świat, już jako siedemnastolatek uważany był za odosobnionego, wyobcowanego geniusza, osobę która wyrastała ponad przeciętność, wampira kochającego spacerować po cmentarzach. Już wtedy można było dostrzec wiele twarzy Rafała, już wtedy pojawiły się pierwsze oznaki choroby, pojawiły lub objawiły, któż wie, kiedy i jak to się w nim zaczęło.

Rafał był chory. Próbował z tym walczyć, konwencjonalnie - m.in. w Klinice Psychiatrycznej we Wrocławiu, lecz także poprzez swoje wiersze. Niewątpliwie twórczość była rodzajem autoterapii, była sposobem na uwolnienie wszystkich myśli kłębiących się w jego głowie. To co pisał, często na rękach, ścianach, lub kawałkach gazet było dla niego lekarstwem na samotność, odrzucenie i niezrozumienie innych ludzi. Przez całe życie miał tylko jednego towarzysza, z którym mógł szczerze porozmawiać na nurtujące go tematy. Był nim młodszy o dwa lata brat Andrzej. Niejednokrotnie prowadzili długie dyskusje na futurystyczne i nierealistyczne tematy. Wszystko jednak zmieniło się, kiedy Wojaczek poznał Teresę - w czasach, kiedy mieszkał we Wrocławiu. Jego uczucia po prostu wybuchły, zakochał się bez pamięci, nieraz nazywał ją chorobą, bo jak sam podkreśla - „zaraził się” Teresą. Zaraził, a jedynym antidotum były wiersze. Lekarstwem na miłość leczył swój chory, szalony organizm, pisząc czasami dziesiątki poematów o (i na) swojej ukochanej, która niczym grecka bogini swoim zachowaniem potęgowała podniecenie i zainteresowanie jej osobą w wojackowym umyśle. Potrafił każde jej słowo ubrać w piękne, czasami niezrozumiałe frazy, wszystko pedantycznie dopasowane lub leżące w poetyckim nieładzie obok siebie, wszystko dla niej. A może dla niego? Może Teresa była tylko katalizatorem, narzędziem, które w rękach wybitnego poety stało się przyczyną tylu wierszy? Moim zdaniem zdecydowanie tak, potwierdza to wiersz „\*\*\* (dla Ciebie piszę miłość)”

(...) Oddał część swojego życia Teresie. Wszystko, co robił, robił z myślą o niej, dla niej. A jednak rozstali się bez słowa. Zostawił ją, zużytą, niepotrzebną. Wyczerpał całą energię, jaka w niej drzemała, jaka została mu przekazana.

Przyjaciele ze środowisk twórczych określają Rafała na wiele sposobów. Jedni porównują go do lirycznego Chrystusa, inni patrzą nań przez pryzmat szaleńca świadomego swojej choroby. Janusz Styczeń znał go długo, nie zawsze

rozumiał, ale doceniał to, co pisał Wojacek. Cenił go za wiedzę, czytanie, ale najbardziej chyba za odwagę. Za to, że Rafał potrafił pisać na tematy niepopularne, „zakazane”, zawsze wyłamywał się z konwencji, pisał co chciał, bo tak czuł, nie umiał odnaleźć się w tendencji epoki. I to właśnie wyróżniało Wojaczka z tłumu. Jak napisał Bogusław Kierc: „Wojacek żył na handicapie krótkiego interwału. Jeszcze rok, jeszcze dwa, i koniec. Na takim handicapie inaczej się żyje. Energia, która kumulowała się długo, tu koncentruje się natychmiast”. Dowodem prawdziwości tych słów jest cytat z wiersza „Powieszony”:

Długo uczył się śmierci w niebie mu pisanej  
Gwiazdami: wreszcie ujrzał kąpiącą się w niebie

Słonności samobójcze leczył Rafał wierszami, próbował im zapobiegać, jednak nigdy nie znalazł w sobie siły, która by go naprawdę od tego odwiodła. Wielokrotnie próbował popełnić samobójstwo, eksperymentował, zapisywał co zażył i w jakich ilościach, wreszcie - udało mu się.

Jak wspominają rodzice Rafała, najgorszy był okres pobytu syna w liceum. To chyba wtedy wszystko się zaczęło. Wojacek urodził się z darem pisania, czucia tego, co dla innych było niewyobrażalne, jednak nie był rozumiany. Stąd te wieczne kłótnie z nauczycielami, które z czasem przerodziły się w małe prywatne wojny. Oceny z zachowania „ledwie” odpowiednie. Jak twierdzi Edward Wojacek przyczyną było to, że Rafał był po prostu znacznie bardziej inteligentny od nauczycieli. Zawsze oceniał, zawsze miał swoje zdanie. Chciał zmanifestować bunt przeciwko szarości życia, przeciwko pospolitości ludzkiej egzystencji. Ojciec w obawie o syna przeniósł go do liceum w Katowicach, a potem do Kędzierzyna. To właśnie te przeprowadzki, wyrwanie Rafała z Mikołowa, gdzie czuł się „u siebie” sprawiły, że w młodym Wojaczku coś się złamało. Zaczął podcinać sobie żyły, być może dla manifestu, być może dlatego, że od momentu wyrwania go z dawnej rzeczywistości życie straciło sens. Jak mówi Elżbieta Wojacek, życie go męczyło, nudziło, być może dlatego Rafał od młodzieńczych lat tak lubił cmentarze, każdy napotkany musiał odwiedzić. Fascynowała go śmierć, mówi o tym wiersz „Nasza Pani”:

Wszyscy pójdziemy na jej pogrzeb  
bo jest pewne że umrze przed wszystkimi nami  
(...)  
Powiemy sobie dobrze że tak jest  
i odejdziemy do swoich obowiązków

Podczas pobytu Rafała we Wrocławiu utrzymywali go rodzice, nie zaznał on biedy, głodu, dlatego też często zniżał się do poziomu kloszarda, ciekawiło go to, sprawdzał jak to jest być brudnym, zaniedbanym, kimś dla kogo najważniejszym celem jest dożyć jutra z butelką sikacza w dłoni, dlatego też próbował się zabić. Życie w dostatku mu nie odpowiadało, a życie biedaka było dla niego zbyt szare. Właśnie wtedy podjął decyzję o tym, że sam zakończy swoje życie, nie czekając na Boga, wiedziony zmęczeniem i jednocześnie ciekawością, zupełnie otwarcie przyznając się do tego w wielu wierszach, jak na przykład w poniższym:

„Początek Wiersza”

Śmierć

(Kto widział od takiego słowa zaczynać wiersz





nie lepiej od razu  
się powiesić)

Rafał był chory. Pisał żeby żyć. Pisał lekarstwo aplikowane dożylnie. Dlaczego tworzył wokół siebie tak barwną legendę? Czy to objaw choroby? A może chciał być zapamiętany przez następne pokolenia? Jego trudna w odbiorze poezja znakomicie broni się przed zapomnieniem - zapis nierównej walki, obraz namiętności i sprzecznych pragnień targających kruchą konstrukcją „normalności” - wszystko to sprawia, że do dziś osoba Wojaczka fascynuje, jest źródłem sporów pomiędzy krytykami. Jego nazwisko powróciło na usta mieszkańców Mikołowa w kontekście skandalicznej odmowy lokalnych władz dotyczącej nadania imienia tamtejszemu liceum, a on sam stał się ikoną młodzieżowego buntu. Styczność z poezją Wojaczka powoduje nieodwracalne zmiany w psychice, w postrzeganiu świata. Mój światopogląd zmienił się drastycznie odkąd spojrzałem na otaczającą mnie rzeczywistość oczami Rafała Wojaczka.

„Musi być ktoś, kto zawładnął mną,  
moim życiem, śmiercią, tą kartką”

Jakub Hołaj

## „Baletki i kwiatek w doniczce” (fragmenty pracy)

(...) Sztuka nie jest przywilejem wybitnie utalentowanych wybrańców lecz samym centrum człowieczeństwa, dialogiem z drugim człowiekiem, opowieścią o naszym wewnętrznym świecie. Dla osoby chorej taki rodzaj wypowiedzi jest często łatwiejszym lub jedynym możliwym sposobem komunikowania się z otoczeniem. Odbiorcy zaś obcowanie z twórczością artystów chorych psychicznie pozwala obudzić nową wrażliwość. Zaskakujący i bogaty świat przeżyć osób chorych z jednej strony inspirował malarzy, muzyków i pisarzy a z drugiej zachęcał do analizy własnej osobowości. Wielcy artyści, jak Durer, Goya, Bosch, Rubens, Munch, Chagall czy Max Ernst, szukali inspiracji w ówczesnej wiedzy na temat stanów psychopatologicznych. Chorzy psychicznie także tworzyli wybitne prace, zdobiące prestiżowe muzea sztuki: jak znane w całym świecie rysunki Adolfa Wolfliego i Antona Heinricha Mullera. Znani są także wybitni polscy artyści nurtu art brut: Edmund Monsiel i Mirosław Sledź.

Choroba psychiczna poza zdrowiem odbiera człowiekowi także innych ludzi, którzy odsuwają się z obawy przed „wariatem”. Chory psychicznie spotyka się z odrzuceniem i stereotypem niebezpiecznego szaleńca. A przecież najczęściej nim nie jest, zaś większości chorych udaje się funkcjonować poza szpitalem. Jeśli nawet nie mogą powrócić do nauki czy pracy, to zawsze mogą powrócić do ludzi. Czasem także do sztuki, bo choroba może wzbogacić wrażliwość osoby chorej, która w sprzyjających warunkach może zająć się twórczością. Sztuka staje się wtedy nie tylko szansą na nawiązanie dialogu z otoczeniem, pomaga też odbudować niszczone przez chorobę poczucie własnej wartości. Zdarza się też, że dzięki chorobie człowiek odkrywa w sobie nową pasję. Tak było w przypadku współczesnej krakowskiej malarki, Renaty Bujak.

Twórczość pani Renaty kojarzy mi się z malarstwem słynnego ekspresjonisty, Jamesa Ensora. Większość jej prac charakteryzuje niezwykła żywiołowość i nieokiełznana swoboda w kształtowaniu formy i stosowaniu krzykliwych, kontrastujących barw. Obrazy te mają w sobie trochę prymitywizmu, choć ekspresjonistyczne ujęcie zajmuje pierwsze miejsce. Obejmują one trzy główne motywy: pejzaże, pełne fantazji sceny alegoryczne oraz religijne. Demonstrują

przeżycia ludzkie w ich najwyższym napięciu, od ekstatycznej radości do melancholii, wyobrażają ludzi zdeformowanych, w egzaltowanych gestach, ludzi o historycznej, przerysowanej mimice. Kompozycje są barokowe, pełne detalu, bardzo ornamentalne.

Renata Bujak przed zachorowaniem na schizofrenię była śpiewaczką, pracowała w Operetce Krakowskiej. Po trzech latach pracy - jak sama mówi - „rozleciała się” psychicznie: „Któregoś dnia po próbie postanowiłam wszystko rzucić. Wychodząc z teatru zdążyłam jeszcze wziąć ze sobą baletki i jakiś oryginalny kwiatek doniczkowy pod pachę.” Potem cały świat oszalał: „Twarze z plakatów chciały mnie pożreć, samochody na afiszach pędziły jak rozszalałe, a mnie się wydawało, że zaraz wpadnę pod ich koła, wstąpiłam w warkoczach papierowych dziewcząt ruszały się i chciały mnie udusić”. Kiedy znalazła się w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie, zaczęła malować. Tu dr Kowal prowadził arterię i tu rozpoczął się jej powrót do zdrowia. Teraz malarstwo jest jej największą pasją: „Stanowimy jedną wielką rodzinę chorych psychicznie dla których prawie a może nawet i całym światem są sztalugi, kawałek płótna i kolorowe farby. Na płótnie najlepiej wyrażam swoje uczucia, przeżycia. W swoich pracach chronimy się jak w ślimaczej skorupce. Nikt wtedy nie może nas skrzywdzić.” Pani Renata najlepiej wspomina plenery malarskie na Węgrzech, tam czuła się doceniona i potrzebna. Plenery były dla niej wielką artystyczną przygodą, część prac plenerowych trafiło do Muzeum Etnograficznego. W ciągu ostatnich lat zdobyła kilkanaście wyróżnień i nagród - to są jej największe sukcesy, najważniejsze sprawy. Choć inną ważną sprawą jest jak podkreśla to, by odpowiedzieć sobie samemu na pytanie, kim chory człowiek czuje się od wewnątrz? - „Ja czuję się malarką, choć przed leczeniem chciałam być drugim takim bratem Chmielowskim i pomagać innym. (...) Właściwie to choroba psychiczna jest wyjściem najlepszym, bo człowiek zaczyna wtedy rozumieć wiele spraw.”

Każdy z nas miewa psychiczne kryzysy, gorsze dni. Kto nie zna chandry, kto nie był w „dołku”? Jednak większość z nas bez trudu pokonuje te stany i świat jest znowu O.K. Rzadko myślimy o tych którzy z podobnymi i o wiele poważniejszymi problemami muszą żyć na co dzień. Muszą zmagać się z chorobą i ze światem - jak Renata Bujak.

Justyna Kieruzalska

## (fragmenty pracy)

„Nie jestem chory” - to reszta choruje na brak poczucia  
Rzeczywistości pozazmysłowej...  
[„ANTEK”]

(...) Moje dotychczasowe wyobrażenie o wyglądzie szpitala psychiatrycznego, zbudowane było wyłącznie na podstawie lektur. Nic dziwnego więc, że decydując się na wyprawę do miejsca potocznie zwanego „Abramówkiem” odczuwałam swego rodzaju niepewność, spodziewając się szpitala rodem z Tysiąca drzewek pomarańczowych K.Harrison, z Ptaśka W.Whartona czy wreszcie z Lotu nad kukułczym gniazdem K.Kesey’a (a i jakiejś lubelskiej wersji popularnej Siostry Oddziałowej). Pamiętałam także słowa A.Kępińskiego: „W drugiej połowie ubiegłego stulecia (...) wytworzył się model wielkich zakładów psychiatrycznych, mieszczących od tysiąca do kilku tysięcy chorych, usytuowanych w miejscach raczej odludnych by utrudnić chorym ucieczki i kontaktowanie się ze światem ludzi normalnych. (...) Lęk przed szpitalem psychiatrycznym utrzymał się jednak do tej pory. Dla wielu jest on nadal miejscem izolacji ludzi niebezpiecznych dla otoczenia, którzy powinni tam przebywać do końca życia, by nie narażać spokojnych obywateli na swoje niezwykle



sposoby zachowania się.”

(...) Doświadczenia tego dnia wywołały we mnie chęć zapoznania się z literaturą dotyczącą tematyki chorych psychicznie, ich twórczości, choroby i funkcjonowania w społeczeństwie. (...) Bardzo silne wrażenie wywarły na mnie prace pisane w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego Odmienny Świat?. Widać w nich bardzo jaskrawo m.in. zaburzenia języka charakterystyczne dla np. schizofrenii. Pojawiające się, nieoczekiwane tematy, elementy wypowiedzi pozostające wyłącznie w wiedzy nadawcy, bez intencji wprowadzenia ich do wiedzy wspólnej, pozostających poza jakąkolwiek motywacją. Uproszczona składnia, nagromadzenie sygnałów świadczących o niepewności lub nadmiernej pewności opisywanego świata. Większa liczba wypowiedzi pojedynczych przy redukcji wypowiedzi złożonych podrzędnie oraz swoista anakolutyczność wypowiedzi, przy zachowaniu składniowych schematów zdań. Niezwykłe neologizmy powstałe w wyniku zaburzenia systemu języka, dezintegracji związków między nazwą a znaczeniem. Wyrazy, a nawet całe wypowiedzi oparte są na paronimii (podobieństwie brzmień) przy wykorzystaniu dowolnej części wyrazu jako podstawy słowotwórczej. Nowe znaczenia słów pomijają dotychczasowe związki znaczeniowe. Chory tworzy formy niezrozumiałe, okazjonalne i pozasystemowe. W tekstach możemy odnaleźć detalizację, drobiazgowość opisu oraz gubienie celu wypowiedzi. Dla zrozumienia tych zjawisk przydatna była mi praca T. Woźniaka. Interesujący wydał mi się sposób, w jaki osoby chore opisują swój osobisty, wyjątkowy świat, tak bardzo odległy i niedostępny dla nas - „ludzi normalnych” („ELŻBIETA” \*\*\*[Rewolucyjny charakter mam...]). Mówią o swoim życiu w szpitalu, o tamtejszej rzeczywistości („Y.E.T.E.”Moja schizofrenia „LILIANA” Oddział zamknięty, „ANTEK” Sklejanka o pacjentach, itd.). Rzuca się w oczy również to, że teksty te pełne są oskarżeń, bólu i poczucia niesprawiedliwości („GRZEGORZ”Konkurs:„Odmienny Świat”)

Oskarżam - wszystkich ludzi, którzy nie myśleli o takich ludziach jak my o obojętność, brak uczuć i człowieczeństwa.

Kim wy jesteście, tzw. „normalni ludzie”?

Są wyrazem poczucia wyjątkowości, odmienności chorych („TORO” \*\*\*[Pobudka była straszna...]) i jednocześnie bezsilności w starciu ze światem spoza murów szpitala, z obojętnością ludzi zdrowych, brakiem zrozumienia („ANNA” \*\*\*[Mój strach przykleja się do krwi...]). Jest to wołanie ludzi, którzy chcieliby aby ich choroba była traktowana tak, jak każda inna („ROBERT” Skazani na twórczość). Pokazują nam, że mimo zupełnie innego postrzegania i odbierania świata zewnętrznego też czują, też chcą być kochani, lubiani, szanowani, doceniani („ANNA” \*\*\*[Rozciągnęli na szpitalnym łóżku...]). Różnią się od nas, lecz nie powinno być to powodem ich odosobnienia, często - samotności („ANNA” \*\*\*[I nic go tutaj nie trzymało...]). Bezlitośnie wytykają błędy społeczeństwa, jego znieczulicę, zabobonny wręcz strach przed każdą formą inności („EXA” Na krawędzi życia...). Jednocześnie należy podkreślić, że są to osoby cechujące się niezwykłą wrażliwością, wyobraźnią, często obdarzeni ogromnym talentem, uwypuklonym jeszcze przez chorobę („MONIKA” Bez tytułu, „TORO” \*\*\*[Ocean smutku...], P.Antoniuk I Łza, Do wodopoju).

Nie mniejsze wrażenie pozostawiły na mnie prace plastyczne zamieszczone w czytanych przeze mnie pozycjach. Podobnie jak w tekstach i tu da się wyróżnić charakterystyczne sposoby obrazowania przez osobę chorą. Prace schizofreników cechuje płaskość, linearyzm i dekoratywność. Często posługują się oni kreską cienką, wątlą, anemiczną czasami drżącą i poszarpaną. Kreślą nią formy proste, puste lub przeciwnie - kurczowo zamknięte, linie skrócone są spiralnie, zasupłane lub obsesyjnie wręcz jednostajnie ciągłe. Posługują się ornamentem jako elementem zdobniczym lub pokrywają nim całą powierzchnię obrazu. Bardziej znamienny jest ornament jako efekt rytmicznego powtarzania niż jego motywy. Często z przeładownością ozdoba i szczegółami w parze idzie obfitość zawartości treściowej i różnorodność tematyczna w obrębie jednej pracy. Pociąga to za sobą niekiedy rezygnację z symetrii kompozycji i odejście od wymogów formalnych. Praca może zawierać też wkomponowane elementy pisma. Chory może także, jak dziecko rysować nie tylko

to, co widzi, ale wszystko to, co wie o przedmiocie, a wielkość i proporcje w obrazie zależą od czynników emocjonalnych. Krzykliwa i jaskrawa kolorystyka oraz nadmierne bogactwo tematyki charakterystyczne są dla manii czy euforii, a przeciwnie - mroczne, przygaszone kolory oraz ubóstwo tematyczne mogą sygnalizować depresję. Jednakowoż, to, jakich kolorów używa chory, często bardziej zależy od osobniczej wrażliwości na kolor niż od czynników związanych z chorobą. Im większe upośledzenie czynności mózgu, tym większe trudności w utrzymaniu całości obrazu w rygorach kompozycyjnych. Tematyka prac schizofreników zależy od treści urojeń i rodzaju psychotycznych przeżyć. Chętnie podejmowanym tematem jest technika opanowująca przyrodę. Licznie występują wykresy, obliczenia, projekty przedziwnych konstrukcji, maszyn, plany fantastycznych miast. Widoczne są także deformacje ciała ludzkiego, zainteresowanie wymyśloną siłą oczu, własną twarzą i postacią. Obrazy wypełnione są często lękiem, obsesją śmierci, brutalnością. Zależność występująca między zmianami w mózgu a zaburzeniami w rysunku wykorzystano do opracowania testów rysunkowych pomocnych przy diagnostyce dewiacji psychicznych.

(...)

Na zakończenie pragnę zamieścić stwierdzenie E. Kuryluk, że „sztuka jest różną rzeczą dla różnych ludzi. Ale dla wszystkich - nawet dla największych artystów jest również psychoterapią; sublimacją agresji i lęku, ekspiacją winy, realizacją marzeń, transcendencją bólu i - co najważniejsze - zaznaczeniem swojej obecności.”

Marta Maciszewska

## „OD WARIATÓW RÓŻNI MNIE JEDYNIEM TO, ŻE JA NIMI NIE JESTEM”

### Salvador Dali

Salvador Dali, hiszpański malarz, wynalazca, zaangażowany w działalność polityczną i literacką, był postacią, która jest dla mnie tajemnicza, mądra, twórcza i z której twórczości czerpię inspirację. Wielu psychoanalityków, m.in. Z. Freud przypisywało mu zaburzenia psychiczne, m.in. zespół maniako-depresyjny i początki schizofrenii. Jego choroba przyczyniła się do powstania i ukształtowania niezwyklej osobowości i stworzenia genialnych dzieł sztuki.

(...) W wieku młodzieńczym uciekanie od otaczających go ludzi stało się dla Salvadora normą. Przesiadawał całymi dniami w swoim pokoju na poddaszu. Wchodził do pustej wanny i trwał w jednej pozycji przez kilka godzin. „...coż to za szalona przyjemność i magia, wymknąć się z ojcowskiej sypialni i wspiąć się jak szalony na poddasze i zamknąć na klucz w swoim ustroniu.”

Wszyscy ludzie chcą naruszyć naszą samotność, która jest nienaruszalna. Osoby chore psychicznie, w zależności od choroby, często z tego powodu jeszcze bardziej zamykają się w sobie i własnej otchłani. Dlaczego nie potrafimy zrozumieć tej samotności i spróbować do niej dołączyć a nie ją tłamsić? Często ludzie uważają, że osoba dręczona przez chorobę psychiczną nie potrafi kochać. To nieprawda. Jednym z przykładów jest Dali. Samotność została przełamana przez pojawienie się Gali, która malarz uważał za wcielenie dziewczyny z lat młodości - Galuszki, która także żyła w swoim świecie i potrafiła znaleźć z nim wspólny język. Przez wiele lat Gala i Salvador byli razem, nawet w małym domku w wiosce rybackiej, a „wariactwo” męża uskrzydlało związek.

Wydotanie się ze świata form i ich negacja stały się podstawą filozofii Salvadora. Społeczeństwo jest wrogo nastawione do wszelkich zmian, bo przecież łatwiej żyć w nieświadomości i ślepej zgodzie na wszystko. Często artyści z



zaburzeniami psychicznymi walczą z samymi sobą i ze światem. Powinniśmy im w tej walce pomagać, a nie udawać, że wszystko jest z naszą rzeczywistością w porządku.

(...) Zastępował pojęcia przeciwstawnymi, np. Indywidualizm i hierarchia - kolektywizm i uniformizacją lub łączył je w nieznaną dotąd sposób: instynkt seksualny w etyce, obecność śmierci w miłości, czasoprzestrzenna trwoga w religii. Czy to nie jest genialne? A przecież „normalny człowiek” bałby się nawet pomyśleć o takich zmianach światopoglądowych. Normalność także była przeciwieństwem artysty. Każdy patrzy na jego obrazy i widzi tylko rozbite jajko, czy spływające zegary i wydaje się to bezsensowne. Ale kiedy później zaczynamy myśleć, interpretować i próbować zrozumieć intencję autora, wszystko zaczyna stawać się przejrzyste. Rzeczywistość powinna być filozoficzna, nieograniczona.

„Mechanizmy stały się moi mi największymi wrogami, nawet zegarki miały być miękkie albo przestać istnieć.”

Najtrudniejsze do pogodzenia się dla Dali było uczucie przemijania, które przekształca się w obłąd. Nakładał sobie ciasną koronę na głowę, ponieważ chciał jako mały chłopiec utrzymać wzrost swojego ciała. Pragnął pozostać w niezmiennym obrazie przez całe życie.

Najważniejszą przestrzenią w życiu twórców nękanych przez chorobę psychiczną jest ich wyobraźnia. Świat symboli jest jasny tylko i wyłącznie dla nich samych: kula inwalidzka jako śmierć i zmartwychwstanie, Matka Boska jako waga. U Salvadora przybierało to niepokojące objawy: trwanie w pozycji embrionalnej, okrywanie się prześcieradłem nawet w upały i przyciskanie do łóżka towarzyszące mu przy zasypianiu. Miały one na celu „przeniesienie się w inny świat - snu - olbrzymiego potwora z ciężką głową, osadzoną na wiotkim ciałku, które utrzymują szczudła rzeczywistości” oraz wewnętrznemu istnieniu i Wiary „której nie mam i umrę bez Nieba, które jest pośrodku serca człowieka.”

Na przykładzie wielkiego surrealisty chciałabym przekonać ludzi do zmiany podejścia wobec osób dotkniętych chorobą psychiczną. Choroba „duszy” dotykająca wielu artystów, często była istotnym elementem ich doskonałości, niezwykłości i geniuszu. Salvador stworzył takie dzieła sztuki, których nikt nie jest w stanie naśladować i widząc zniekształcone postacie, szczudła, kule inwalidzkie, często ludzie mówią „to wariat, jego obrazy nic nie znaczą”. Jeżeli jednak ktoś zgłębi historię jego życia i przeanalizuje twórczość to znajdzie wiele dowodów na niezwykle znaczenie elementów, które złożone dadzą niezrównanie głęboką, sensowną filozofię. Jeżeli spotkamy osobę chora psychicznie, musimy poznać jej historię, zrozumieć świat, spróbować współtworzyć jej wewnętrzną rzeczywistość. Takie relacje wzbogacają i pomagają zarówno nam jak i osobie dotkniętej chorobą „duszy”, którą powinniśmy traktować na równi z innymi. Odnośmy się do niej jak do człowieka w którego sekretnej osobowości dostrzeżemy siebie samych.

Kamila Józwik

Cytaty pochodzą z książki: „Moje sekretne życie” Salvadora Dali.

Praca powstała przy współpracy z psychologiem Joanną Wieczorek.

## (fragmenty pracy)

Tym, którzy pokazali mi tak wiele w tak krótkim czasie. Uświadomili i przedstawili fascynujący sposób wyrażania swych uczuć. Tym, którzy dzięki swojej wrażliwości potrafią dać więcej niż inni. Samotni i wystraszeni ufnie wkładają serce w swoją twórczość. Dziękuję Autorom Prac za to, że pozwolili mi przebywać ze sobą i dali mi możliwość próby zrozumienia ich rzeczywistości. Dyrekcji i Lekarzom Szpitala Psychiatrycznego w Lublinie dziękuję za pomoc w realizacji tej pracy. Pomogło mi to przybliżyć światu ludzi dotkniętych chorobą psychiczną, o których niewiele się mówi.. i niewiele wie.

(...) Od samego początku wiedziałam, że będzie to moje pierwsze takie doświadczenie, gdy muszę wczuć się w postać z drugiej strony obiektywu. Osoba, do której mam dystans spowodowany nie tylko wewnętrznym niepokojem, ale i przekonaniem o jej inności. Reakcja każdego z nich na dźwięki aparatu fotograficznego, które były dla nich inne - niespotykane, jak i reakcja na moją osobę, były bardzo podobna do tej, jaka budziła się we mnie. Nigdy nie miałam do czynienia z chorymi psychicznie, nie brałam udziału w terapii, było to dla mnie coś nowego, niespotykanego na co dzień. Myślę, że byłam taką samą osobą dla nich, jak oni dla mnie. Po obejrzeniu prac i spotkaniu ludzi dotkniętych chorobą przekonałam się, że nie różnią się ode mnie niczym co można dojrzeć przy pierwszym kontakcie. Cóż, „zwykły” to pojęcie względne, podobnie jak „inny”. Ludzie nie potrafią, a zapewne także nie chcą akceptować tej inności. Możliwe, że ze zwykłego strachu lub wygody, a przecież każdy człowiek się czegoś boi, również każdy potrzebuje akceptacji.

(...) Ludzie z zaburzeniami wewnętrznymi posiadają swój własny świat. To, że człowiek jest chory nie znaczy, że jego świat jest gorszy. Może być wręcz przeciwnie. Uważam, że ludzie przechodzący wewnętrzny dramat czy jakiegoś rodzaju rozdarcie wewnętrzne, potrafią o wiele piękniej przekazać myśli niż przeciętny człowiek. Naruszenie zdrowia psychicznego wcale nie powoduje ułomności wewnętrznej, tym bardziej zewnętrznej. Wręcz przeciwnie, wiem to z autopsji. Prace wykonane przez psychicznie chorych artystów ukazują ich bogatą wyobraźnię, inne spojrzenie na świat, o wiele bardziej złożone. Wystarczy zauważyć ile serca ludzie ci wkładają w swoje prace. Doskonały dowód na piękną sztukę chorych psychicznie można znaleźć w historii: Vincent van Gogh (1853-1890) należy do tych malarzy, których życie i twórczość obrosły wielką, tragiczną legendą. Pogłębiająca się choroba psychiczna, doprowadziła do umieszczenia go najpierw w szpitalu w Arles, a później w Saint-Rémy. Malarstwo van Gogha było obce i niezrozumiałe dla większości publiczności, a wyzwoleni z przesądów artyści, tacy jak Renoir czy Cézanne, również mieli do niego wiele pretensji. Pierwszy zarzucał mu egzotyzm, a drugi zwykły mawiał: „Maluje naprawdę po wariacku”. To tylko jeden z wielu przykładów zapisanych na kartach ksiąg i podręczników historii sztuki.

Nie mamy pojęcia, że ludzi w ten sposób uzdolnionych jest więcej, nie mamy pojęcia, że oni są wśród nas. Wystarczy przyjrzeć się ile siebie wkładają w każdy ruch pędzlem czy kredką. W niesamowity sposób przekazują uczucia i emocje. Wizyta w szpitalu i przebywanie z ludźmi dotkniętymi chorobą psychiczną ukazały mi inne spojrzenie na świat. Kto wie, chyba tą innością mnie zaurczyli, bo gdyby nie ta „inność” to ich prace nie byłyby takie głębokie i wyjątkowe.

Natalia Giza

Praca pisemna Natalii Gizy jest komentarzem do nadesłanego na konkurs albumu-fotoreportażu (praca wykonana pod kierunkiem mgr Ewy Stasiak).





**PROTOKÓŁ Z OBRAD JURY  
KONKURSU LITERACKIEGO „ARTYŚCI ŻYCIA”**

Organizatorzy konkursu:

Młodzieżowy Dom Kultury nr 2 w Lublinie  
Lubelskie Stowarzyszenie Ochrony Zdrowia Psychicznego

Komisja w składzie:

Katarzyna Jóźwik - przewodnicząca jury, polonista  
Tadeusz Młynarczyk – psychiatra  
Marta Grześnińska – redaktor naczelna młodzieżowego pisma „Po Schodach”  
Anna Staniak – nauczyciel MDK nr 2, koordynator projektu „Artyści Życia”  
Elżbieta Wąsala – wiceprezes Lubelskiego Stowarzyszenia Ochrony Zdrowia  
Psychicznego, koordynator projektu „Artyści Życia”

na posiedzeniu w dniu 12 listopada 2004 roku postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

**I NAGRODA**

**Małgorzata Duda**, l. 19, studentka pedagogiki UMCS

**DWIE RÓWNORZĘDNE II NAGRODY**

**Olga Targońska**, l. 17, uczennica II LO im. Hetmana J. Zamoyskiego w Lublinie

**Jakub Hołaj**, l. 18, uczeń V LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie

**DWIE RÓWNORZĘDNE III NA NAGYROD**

**Marta Maciszewska**, l. 17, uczennica II LO im. Hetmana J. Zamoyskiego w Lublinie

**Justyna Kieruzalska**, l. 20, studentka Wydziału Artystycznego UMCS

**TRZY WYRÓŻNIENIA**

**Kamila Jóźwik**, l. 16, uczennica III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie

**Natalia Giza**, l. 18, uczennica LO im. H. Kołłątaja w Lublinie

Specjalne wyróżnienie dr Tadeusza Młynarczyka za pracę najobszerniej prezentującą temat konkursu otrzymała laureatka II nagrody, **Olga Targońska**.

Ze względu na walory edukacyjne członkowie jury zdecydowali się dopuścić do oceny także te prace, które poruszały problematykę twórczości osób chorych psychicznie bez prezentacji twórczości konkretnego artysty – która była głównym tematem konkursu.

# PO SCHODACH

MŁODZIEŻOWE PISMO MDK NR 2

Redakcja: Marta Grzebińska (redaktor naczelna), Kinga

Bąk, Magdalena Dębska, Jakub Hołaj, Gabriel Kot, Małgorzata Kwiatkowska, Justyna Mirosław, Katarzyna Olszowy, Monika Pruszkowska, Agata Zielińska, ilustracje: Martyna Korzynek, Paulina Maciejewska, proj. graf,

skład: Hubert Barczak, Dominik Ociasnauczyciel-opiekun redakcji: Anna Staniak



Na okładce wykorzystano fragment rysunku Igi Kołodziej

Redakcja "Po Schodach", Młodzieżowy Dom Kultury nr 2  
ul. Bernardyńska 14a, 20-950 Lublin, tel./fax +48 (81) 53 208 53

[www.mdk2.lublin.pl](http://www.mdk2.lublin.pl)